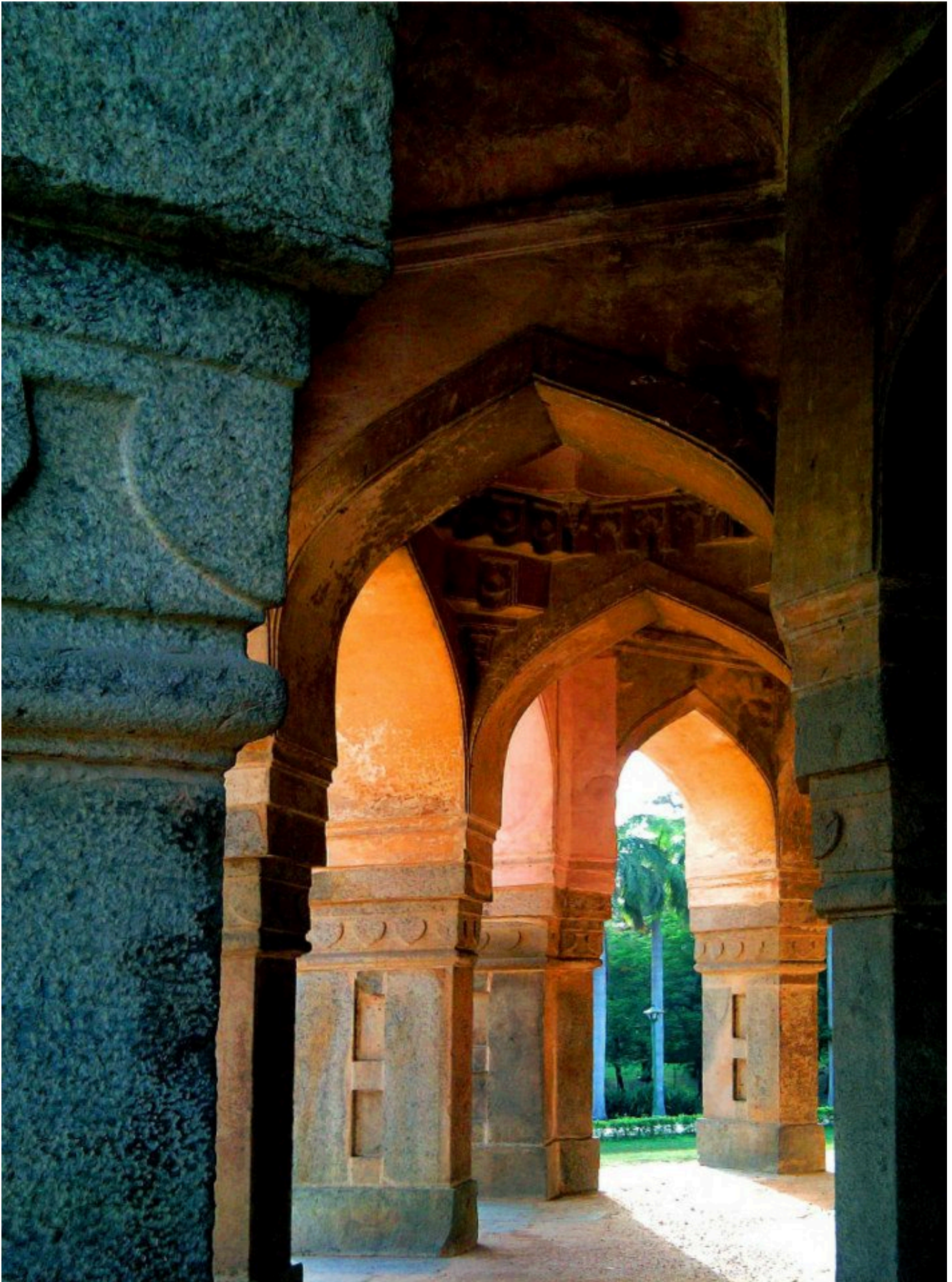


Rozdział 59

– No dobrze, to teraz do Kamla Nagar – rzekła do siebie Gauri i skierowała Ambasadora w stronę północnego śródmieścia Delhi. Aby przywitać się z Delhi jak należy, kosmitka postanowiła jechać przez gwarny i chaotyczny bazar Paharganju. Tam, jak zwykle, roiło się od przyjezdnych, którzy tylko na chwilę pozostawali w Delhi, zwykle tylko na noc, nim skierowali się ku architektonicznym, przyrodniczym lub, niestety dość często, religijnym atrakcjom. Gauri postanowiła też odwiedzić wujka.



– Wróciłaś córeczko – powiedział, gdy ją zobaczył. – To

dziwne – dodał. – Widzieliśmy się kilka godzin temu, ale patrząc na ciebie wiem, że wyjechałaś na lata. To pewnie przez te światełka, prawda?

– Tak wujku – Gauri postanowiła nie ukrywać przed nim prawdy o swoich podróżach. Był na tyle szalony i mądry zarazem, że nie miałyby to sensu. Prócz tego, kto wie. Może uświadomiony wuj będzie mógł jej pomóc w razie czego. Gauri opowiedziała w ogromny skrót o tym, co jej się przydarzyło.

– To jesteś teraz bardziej kosmitką, niż dziewczyną studiującą w Delhi – wujek był zupełnie spokojny, tak jakby codziennie odwiedzali go kosmicie.

– Nawet nie wiesz, jak dziwna mi się teraz wydaje Ziemia – zaśmiała się Gauri.

– Ale też się trochę za nami stęskniłaś, co? – zapytał wuj.

– Ależ tak wujku – wyznała szczerze Gauri i czule wtuliła się w pokłębioną brodę starca.

– Jako bramin obsługuję tantryczny kult Kali – stwierdził wuj. – Nigdy nie wierzyłem w te baśniowe dziwactwa, jakie można nabyć w księgarniach przyświątynnych. Ale sama przyznasz, że odpowiednio rozgarnięci mieszkańcy kosmosu chcąc nie chcąc sami stają się bogami dla tych, którzy dopiero dojrzewają. Jest w tym wszystkim moc, szakti, jakiś potencjał, który sprawia, że z nic nie znaczącego pyłu powstają istoty potrafiące zmieniać wszechświaty jak talię starych kart.

– Dalej grasz w karty z Radżanem? – upomniała go Gauri. – To nie zdrowe tyle siedzieć po nocach i palić tyle gandży.

– No nie jestem doskonały dziecinko – zaśmiał się wuj. – A zdrowe życie to czasem żadne życie – zamilkł na chwilę, po czym wyjął swoją fajeczkę z haszyszem. Samo wspomnienie o przyjemnych chwilach powodowało, że wuj musiał zapalić. Gauri pożałowała, że mu o tym przypomniała.

– Więc co, stałaś się boginią, dziecko? – ciągnął dalej główny wątek starzec, a dym oplatał się wokół jego jowiszowych włosów.

– Przecież wiesz, wujku, że każdy z nas jest bogiem – uśmiechnęła się kosmitka. – W nieświadomym i martwym kosmosie jesteśmy okruchami świadomości, dzięki którym kosmos widzi sam siebie i czasem sam siebie zmienia.

– Taaak, prawda – wujek usiadł na brzegu schodka świątynki. – Ale jedni zmieniają mniej, zaś drudzy więcej. Ty, przynajmniej tu na Ziemi, jesteś jedną wielką zmianą. Aż widzę, jak przestrzeń wokół ciebie drży i się czochra.

– Ach to – machnęła ręką niedbale Gauri. – To pamiątka po mojej podróży przez sektor XC2399 galaktyki Andromedy. To zupełnie niegroźne. A może to ślad po spotkaniu z Antyżerem?

– Antyżer? Cóż za filozoficzne imię, opowiedz mi o nim – zaproponował podekscytowany bramin.

– Sama mu je nadałam, ale się przyjęło. W jego wszechświecie metody komunikacji były dość odległe od tego, z czego my kłecimy słowa.

– Taki był wspaniały ten jego wszechświat – zaciekawił się jeszcze mocniej wuj.

– Wręcz przeciwnie – zaśmiała się kosmitka i zaczęła opowiadać.

– Biedna istota – zasępił się wuj, gdy Gauri skończyła swoją bardzo skróconą opowieść. – Myślisz, że to nas też czeka?

– Nasz wszechświat ma zdrowszych mieszkańców – rzekła Gauri. – Oczywiście niewielu z nich tak naprawdę poznałam, ale nic nie wskazuje na to, że w innych zakątkach naszego kosmosu kluje się coś strasznie żywielowego. Jeśli chodzi o Ziemię, to zagrożenie żywielowe jest ogromne. Ale jest też nadzieja. W

samolocie spotkałam bez trudu w miarę rozgarniętych rozmówców. Znacznie lepiej niż było to na Kuberze.

– To może pomożesz nam wstać do pionu? – zaproponował wuj.
– Będę cię wspierał, na ile potrafię. A czy potrafię, to nie wiem. W twoich oczach widać myśli, które po raz pierwszy goszczą na tej planecie.

– Ziemią mieli się zająć uzdrowieni Kuberianie – uśmiechnęła się Gauri.

– Nigdzie ich nie widziałem – zauważył wuj.

– Bo nie mogłeś – rzekła Gauri. – Ktoś ze znajomych Słonecznego lub Wadź cofnął mnie w czasie prawie do momentu, gdy wyruszyłam stąd w podróż.

– To musi być niezwykle trudne, to cofanie w czasie – zainteresował się wuj.

– Przypuszczam, że dla istoty wielowymiarowej, poruszającej się między różnymi wszechświatami, to nie jest jakieś wielkie wyzwanie. W wyłącznym oparciu o parametry jednego wszechświata byłoby to bardzo trudne, wymagałoby niezwyklej ilości energii. Istnieje też szansa, że jestem w symulacji, podobnie jak Czandra.

– A tak, rzeczywiście – zgodził się starzec, który lubił Czandrę i przejął się jego, kontrolowanym na szczęście, upadkiem. – No tu niestety jestem bezradny. Jestem święcie przekonany, że to nie jest symulacja, ale jak rozumiem dobra symulacja wykształca takie pozorne byty. Z twojej perspektywy mógłbym być jeszcze prostszym robotem, czy programem, który tylko udaje że jest świadomy i myśli niezależnie. To się chyba nazywa solipsyzm. „Nie wiem, czy to wszystko nie jest tylko złudzeniem”. Ale było modne na długo zanim pojawiła się osoba, czyli ty, która ma rzeczywiście racjonalne podstawy do solipsyzmu.

– Ech – jęknęła Gauri, która w zwykłych warunkach nie cierpiała solipsyzmu. – Tak naprawdę nie ma to tak dużego znaczenia. Czy to jest świat, czy odbicie świata, mam coś do zrobienia. Na razie muszę odszukać informację od Słonecznego. Trochę wątpię, aby to była ta obiecana przez niego niespodzianka. Raczej dalsza wskazówka dotycząca drogi.

– Takie są najlepsze – wuj wstał i rozciągnął w górę swoje stare ręce. Mijający go turyści spojrzeli na niego z zachwytem i lekkim przestraczem. – Tak, tak, dzieci kosmosu – zwrócił się do nich. – Wszyscy jesteście bogami, wszyscy! – przestracz ustąpił miejsca zachwytowi na twarzach tych z turystów, którzy nie byli wcześniej zachwyceni.

– Można się zapisać na nauczanie? – spytała nieśmiało blondynka w krótkiej spódniczce i tatuażem „om” na udzie.

– Ależ tak, oczywiście moje dziecko – zapalił się starzec.

– Wujku! – upomniała go Gauri.

– Nie trzeba nic płacić – zapewnił blondynkę wuj. – Wymagam jedynie umiejętności matematyki na poziomie szkoły średniej.

– Matematyki... – jęknęła blondynka, zaś rozchylona bluzka zdradziła arabski tym razem tatuaż na jednej z piersi. Pisało na nim „Allah jest wielki”. Przestracz wrócił na twarze turystów przysłuchujących się rozmowie. Wkrótce wszyscy się rozeszli.

– Ci szaleńcy nie rozumieją, że matematyka jest kluczem poznania – westchnął wuj. – Swoją drogą tatuaże potrafią zniszczyć piękno kobiecego ciała.

– Zwłaszcza tak religijne – zgodziła się Gauri. – Matematyka jest trudniejsza od zapatrzenia się w kogokolwiek i powtarzania mantr. W kosmosie matematyka to lingua franca. To kosmiczny sanskryt.

– A mimo wszystko to tacy wariaci jak ja odkryli dla Ziemi

matematykę na godnym tego słowa poziomie. Mimo palenia ziół i wizji z wielorękkimi boginiami, które nie miały tatuaży na udach...

– A pał sobie, pał wujku – uspokoiła go Gauri. – Jeśli ci to sprawia przyjemność, nic mi do tego. Uważaj jedynie, żeby ten narkotyczny dym nie podziurawił ci bardziej mózgu. A kobiety? Nie każda z nas chce się podobać wam, mężczyznom. Poza tym są mężczyźni i kobiety gustujące w tatuażach. Ja osobiście uważam, że obecna powszechność tatuaży świadczy o powtórnej trybalizacji ludzkiej cywilizacji. Z uwagi na niemożność wyprawy na Marsa i innych ambitnych projektów ludzkość cofa się w rozwoju. Jak u ludzi pierwotnych ciało stało się najistotniejszą kartką do zapisywania swoich przekonań, siłą rzeczy dość dogmatycznych, bo tatuaże często trudno zmienić lub usunąć.

– No ale my w Indiach znakujemy się i malujemy na okrągło – zauważył wuj. – Mówisz, jakbyś była Europejką.

– Nigdy nie twierdziłam, że relikty systemu kastowego, czy manifestacyjna religijność są dobre w Indiach – rzekła kosmitka. – Poza tym na szczęście większość indyjskich znaków na ciele łatwo się zmywa.

Umilkli. Nad małą świątynką przyklejoną do zrujnowanego hoteliku też zrobiło się cicho, mimo targowego gwaru jednego z placyków Pahar Ganju. Jedynie jastrząb, który uwił sobie gniazdo w gałęziach świątynnego figowca wołał coś donośnie, rozglądał się i niezdarnie usiłował usiąść w swym gnieździe nie strącając go przy okazji.

– Wspaniałe w powietrzu, kalekie na łądzie – rzekła do siebie Gauri, obserwując znanego jej od lat ptaka.

– Nie martw się – uśmiechnął się wuj znad kłębow dymu. – Nie jesteś kaleka na łądzie. Zawsze byłaś świadomą kosmitką. Nie musiałaś wcale udawać się w inną część kosmosu, aby taką być.

– Tak sądzisz? – Gauri ogarnęła sprzed twarzy nie tyle haszyszowy dym, co cienie własnej melancholii, której przypływ zaskoczył ją samą.

– To nie jest opinia, to fakt – stwierdził spokojnie starzec. – Masz to chyba po ojcu. On też wiedział dobrze gdzie jest, zawsze wiedział. Kochany młodszy braciszek. Szkoda, że go tu nie ma. Byłby z ciebie dumny.

Gauri nagle zastygła. Przez miesiące, lata i wieki spędzone poza Ziemią, straciła pewność co do stanu swoich bliskich. Nie była pewna, czy żyją, czy nie. Może jednak żyli, gdy opuszczała tę planetę? Wtedy oznaczałoby to, że jest jednak w piramidzie w NZDelhi, podobnie jak Czandra podłączona do urządzeń wirtualnej rzeczywistości. Gdyby jednak ta rzeczywistość była realna, to i tak jej emocje związane z dowiedzeniem się o zapomnianej śmierci ojca były dość niezwykle. Gauri zorientowała się, że widzi kierunek czasu bardziej jak krawędź czasoprzestrzeni niż deterministyczny tor ludzkiej egzystencji.

– Widzę, że masz mętlik w głowie – wuj pokiwał głową. – Sama mówiłaś, że rozproszyłaś się w różnych awatarach i ta, która do mnie przyszła jest tylko częścią ciebie. Może wspomnienie śmierci rodziców zostało gdzieś tam – wuj spojrzał w niebo, na którym szybował teraz jastrząb odpoczywający od niezdarnych prób wylądowania we własnych gnieździe. Przerdzewiały i poodzierany z barwników neon hoteliku skrzypiał sennie na niezauważalnym wietrze. Pył unosił się spod nóg licznych przechodniów, naciągaczy, turystów i handlarzy. Powietrze było pełne ochry, wyglądało jak tajemniczy obraz zaczerpnięty z jakiegoś zapomnianego mitu.

– Hmm... To możliwe – Gauri spojrzała w niebo, zastanawiając się, gdzie jeszcze teraz jest i czego zazna, gdy odzyska kontrolę nad całością swego umysłu i swojej świadomości.

– Nigdy ich dobrze nie pamiętałaś – kontynuował wuj. – Nie

dziw się zatem, że coś w tobie uznało tę informację za niepotrzebną w samotnej podróży. Wydaje mi się jednak, że ciekawość masz po ojcu. On też był zaskakujący i bardziej prawdziwy niż inni.

– Bardziej prawdziwy? – zdziwiła się kosmitka. Wrażenie symulacji znów wróciło do niej ze zdwojoną siłą.

– Mało kto jest czymś więcej niż stworzone przez przyrodę i rozwój kultury wzorce zderzone ze sobą przypadkowo – rzekł wuj. – To twoje słowa zresztą. Niedawne, choć dla ciebie teraz dawne. Twój ojciec umiał łączyć te wzorce twórczo i dzięki ich mutacjom był bardziej swobodny od wielu.

– To miłe, mieć mądrego ojca – uśmiechnęła się Gauri. – To również dlatego ludzie marzą o nieśmiertelności. Chcą poznać swoich przodków, chcą im powiedzieć więcej, niż im powiedzieli gdy ich znali. Bałam się, że choć wiecznego istnienia to tylko epicentrum żywieli, na szczęście jest w tym też szlachetniejszy odcień. Jeśli wielu tęskni nie za swoją nieśmiertelnością, lecz za utraconymi bliskimi, łatwiej będzie uleczyć ziemską żywieli.

– No, tak – uśmiechnął się wuj. – Oby ta kuracja była owocna... Mówiłaś, że kto się nią zajmie?

– Kuberianie – rzekła kosmitka.

– Hmm... Kuberianie – powtórzył wuj marszcząc brwi.